XIII Kraków, 15. września 1910. Nr. 18.



BOCIAN.

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Kwartalnie: z przesyłką pocztową 2, korony 2 marki 25 fen., 1 rbs. 25 kop.

Adres Redakcyi i Administracyi: KRAKÓW, Zacisze 7. Telefon Nr. 479.
W Królestwie Polskiem i Cesarstwie Rosyjskiem:
Biuro G. Ungra, Warszawa, Aleje Jerozolimskie 78.

— Co? Jan pozwala sobie wchodzić do mego buduaru bez pukania, gdy ja jestem w negliżu?
— Przepraszam bardzo! Niech jaśnie pani nie krępuje się wcale mą obecnością, ale rozbiera się dalej, jakby mnie tu nie było!



BYŁ TU KTOŚ...

Panna Fryda z bólem głowy
Zbudziła się zrana —
Kto był wieczór? Nie pamięta,
Bo była pijana.

Na podłodze dwie poduszki
Kołdra jak flak zmięta — —
Kto u dyabła mógł być taki?
Fryda nie pamięta!...

I ku swemu przerażeniu
Spostrzega w tej chwili
Brak majteczek z koronkami —
Pewnie zbójcy byli!...

Może jaki ślad jest zbrodni
Popełniony świeżo?
Jakżeż nie?!... Pod łóżkiem oto
Spodnie zbójcy leżą!...

Jak to łatwo każdy zbrodniarz
Bytność swoją zdradza!
Na policyę ze spodniami!
Niech wie o tem Władza!...

Lecz powoli przyszła na to,
Co było z wieczora:
Wielkie nieba! Wszak to spodnie
Paną profesora!...

Tak! z powodu roztargnienia
Tego niezawodnie,
Wdział jej majtki, a zostawił
Swoje stare spodnie!



Kłopot małżonka.

— Psiakrew! Raz w roku zdarzyło mi się przyjść trzeźwym do domu, i właśnie żona śpi, jak zabita...

Autentyczne opowieści.

W pewnem towarzystwie produkował się hypnotyzer. Doświadczenia udawały się znakomicie, towarzystwo bawiło się wybornie. Jednemu z panów przez zwykłe dmuchnięcie uczynił rękę zupełnie sztywną, drugie dmuchnięcie powróciło ją do pierwotnego stanu. To samo powtórzył z najrozmaitszymi członkami obecnych, udało się zupełnie, każdy sztywniał po pierwszem dmuchnięciu, wracał do normalnego stanu po drugiem.

Doświadczenie powtórzył hypnotyzer na wyraźne żądanie, jednego ze starszych panów, z tą jednak różnicą, iż nie chodziło tu o rękę... Gdy dmuchnął pierwszy raz, odnośna część ciała zesztywniała w jednej chwili. Chciał już dmuchnąć drugi raz, gdy w tem medyum szybkim ruchem ręki wyjął z kieszeni rewolwer i kierując go w stronę piersi hypnotyzera — woła:

— Panie! Jeśli pan poważysz się dmuchnąć drugi raz, jak psu strzelę ci w łeb! Ja na to czekałem już lat przeszło dwadzieścia...

To powiedziawszy, chwycił kapelusz i bez pożegnania popędził jak strzała do domu, gdzie oczekiwała nań małżonka.

* * *

Pan Leon z żoną i przyjacielem wybierali się na bal. Już godzinę czekają abaj panowie w gabinecie pana Leona, co chwila wysyłając służącego, by naglił do pospiechu. On jednak wraca zawsze z jedną odpowiedzią: Pani jeszcze nie gotowa!

— Wiesz, to ciekawe — powiada pan Leon do przyjaciela — moja żona ubiera się zawsze kilka godzin, rozbiera się natomiast w jednej chwili!

— Nie potrzebujesz mi o tem mówić — odrzecze zagadnięty — miałem się o tem już nieraz sposobność przekonać...

* * *

Na linii A B. spotyka pan Zdzisław ubóstwianą swą, pannę Hanię. Spacerując razem, rozpoczynają nader czułą rozmowę, w czasie której Zdziś rzuca następujące pytanie:

— Droga Haniu! Czy chcesz być moją *królową*?..

— Nie! *Koroną* się nie zadowolnię, bo teraz ogromnie ciężkie czasy! Daj choć *guldena!*





DOBRY PAN.

Kucharz Paweł wziął za żonę
Pannę Julcię pokcjówkę.
Ona ma — od pana wiano
On — od pani dostał stówkę.

Trzy tygodnie są po ślubie
Radzi z siebie nadzwyczajnie,
I wspólnemi swemi siły
Założyli jadłodajnię.

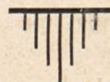
I warzyli psy i koty
W sosach z łoju i cebuli,
Gotowali rosół z szczurów
I do spółki ludzi truli.

— Wiesz co Julciu! — rzekł raz kucharz
Nieźle idzie nam od biedy!
Mówiła mi jaśnie pani,
Że w sobotę przyjdzie kiedy!

Chce zobaczyć jak jesteśmy
Tu zagospodarowani,
Ale, żebyś w domu była!
Prosi o to jaśnie pani! —

— Patrzno Pawle! — krzyknie żona
Jak się dla nas szczęście ściele!
Ja spotkałam jaśnie pana,
Który chce tu przyjść w niedzielę!

I on także chce zobaczyć — — —
Prawda Pawle, jak to miło?
Ale prosił mnie wyraźnie,
Żeby w domu cię nie było!...



Dowód miłości.

— Więc kocha mnie pan na prawdę panie poruczniku!

— Nad życie, panno Haniu! Aby pani dać dowód mej miłości, moją najmłodszą klacz nazwę pani imieniem!

Qui pro quo...

Humoreska.

Jestem dyskretny i dlatego tylko nie powiem, gdzie się cała niniejsza historya rozegrała, ponieważ dowiedziałem się jej w wielkiej tajemnicy i zobowiązałem się do pokrycia wiecznem milczeniem, nietylko dekoracyi tej komedyjki, ale i nazwisk osób w niej występujących — dostałem natomiast *plain pouvoire* do naszkicowania jej akcyi, z czego w całej pełni korzystam...

A zatem...

Na dworcu kolejowym panował ruch gorączkowy. Pociąg przychodzący w samo południe nadszedł właśnie i zbudził do ruchu cały personal kolejowo-akcyzowy. Posługacze biegali tu i tam, jak wściekli, strażnicy akcyzowi w myśl przepisów obmacywali nietylko pakunki, ale i właścicieli, bez względu na wiek i płeć, a na peronie snuła się publiczność, upatrując wśród przyjezdnych, znajomych i krewnych.

Wśród tej grupy dostrzedz było można młodego, dwudziestosześcioletniego mężczyznę o czarnych, wijących się w pukle włosach, o siwych oczach i czarnym, po zawadyacku podkręconym wąsie. — Z miny i postawy tego faceta widać było, że cały świat nic go nie obchodzi, a jego wzrok prześlizgujący się po wysiadających z pociągu pasażerkach dowodził, że właściciel tych siwych, latających oczu, jeśli się tu znajdował i jeśli czego szukał, to tylko jakiejś wesołej przygody.

I istotnie; pan Adolf oddawna już miał zwyczaj wychodzić do tego pociągu i wśród zgiełku szukać wesołych awantureк.

A to przecież tak łatwo! Ta dama nie może sobie dać rady z pakunkami, tą można obronić przed brutalnością posługacza, tamtej, która pierwszy raz przyjechała, trzeba dać wskazówki i wyjaśnienia...

I stał tak pan Adolf z papierosem w ustach, pochylony niedbale i patrzał na falujący w koło niego tłum, gdy nagle drgnął i nozdrza mu się rozdęły, jak u konia wojskowego na głos trąbki. Wzrok jego padł na młodą, najwyżej trzydziestoletnią kobietę, blondynkę, szykownie ubraną, która miała w całej swej postaci, w całem swem obejściu się, w ruchach, w oczach, w ustach „coś“, co my nazywamy „pieprzem“...

Pan Adolf nie namyślał się długo. Jednym skokiem znalazł się koło pięknej pani i zaczął pocałunkami okrywać jej ręce.

— Ach! kochana ciocia Ludka! — wołał, całując ją ogniście — ledwie, że poznałem ciotuchnę, choć ciotuchna się nic, a nic nie zmieniła! Zawsze taka młoda, taka ładna, taka...

Dama spojrzała na pana Adolfa ze zdumieniem, a wkońcu roześmiała się wesoło:

— Więc to ty Gustawie? Nigdybym cię była nie poznała! A czemuż to mój siostrzeniec nie na pisał mi, że pozbył się już swojej wspaniałej brody?...

— Dobra nasza! trzymajmy się a ostro — pomyślał pan Adolf i rzekł wesoło:

— Zgoliłem ją parę dni temu. Sam nie wiem, co mnie napadło, ale ciotuchnia nie powie, żebym bez niej źle wyglądał!

— Cieszę się tylko z tego, bo wiesz, że nie znoszę mężczyzn z brodą i wąsami... Ale my tu gadamy i gadamy, a tymczasem trzeba moje rzeczy odebrać. Chodźmy!...

Pan Adolf, a, obecnie pan Gustaw, podał ramię swej cioci i poszli oboje dalej. Pan Adolf zawołał posługaczy i w kwadrans potem rzeczy kochanej ciotuchny leżały już na dorożce, a ona sama wraz z czułym siostrzeńcem siedziała w niej także...

— Kochana ciotеczka zajedzie wprost do nas, czy może dla zrobienia toalety do hotelu? — spytał pan Adolf z całą bezczelnością człowieka, który już nic niema do stracenia.

— Nie, Guciu! do hotelu!

— Dryndziarz! hotel X...!

Dorożka ruszyła i wtedy dopiero panu Adolfowi zrobiło się jakoś bardzo niewyraźnie. Dotychczas odgrywanie roli siostrzeńca cioci Ludki udało mu się w zupełności, bo ciocia była zajęta rozmaitemi swojemi drobiazgami, ale co będzie teraz? Jak i co odpowie na sto pytań, jakiemi go ona zasypie?

— *Audaces fortuna iuvat!* — pomyślał sobie pan Adolf — co będzie to będzie! Na razie cieszmy się, że dotychczas idzie mi jak z płatka!...

Ale kochana ciotuchna nie pozwoliła mu długo rozmyślać.

— Cóż tam słychać u was, kochany Gustku?

— U... u nas? a... jak zwykle...

— A co porabia ciocia Adela?

— Ciocia A de la?... A choruje...

— Wiem! biedaczka nie może się wyleczyć z tego reumatyzmu... a wuj Karol?...

— Wuuj?... Zdrów... zdrów!... bardzo zdrów!...

— Domyślałam się tego! Stary zawsze jeszcze dobrze się trzyma, a pewnie zawsze jest takim, jak był, donżuanem! Ale ty Gustku, co ty porabiasz, co z tobą słychać?...



MIŁOŚĆ — A SZTUKA KULINARNA.

Po trzech latach, przyjaciółki
Gdy się wreście zobaczyły
Odświeżały ze zapałem
Wspólnych wspomnień wątek miły.

Młodsza z nich jest już mężatką
Od pół roku coś bez mała,
A jej starsza przyjaciółka
Dotąd panną pozostała.

— No i cóż? Czy mąż cię kocha
Wciąż miłością nieustanną? —
Tak mężatki się pytała
Ta co była jeszcze panną.

A mężatka odpowiada:
„— Czy mnie kocha! Ot tak — znośnie!
Dość drażliwe to pytanie,
Więc odpowiem przez przenośnię.

Miłość jego była zrazu
Ucztą na wystawny sposób,
Którą mógłby był obdzielić
Więcej jak ja głodnych osób!

Lecz ustawał luksus zwolna
Od miesiąca do miesiąca —
Potem była jak kolacya
Wprawdzie skromna, lecz gorąca!

Dzisiaj wikt mam bardzo lichy
Taka smutna zaszła zmiana,
Że porównam miłość jego
Ot! z przekąską zimną zrana! — “



Na wizytacyi.

Ksiądz dziekan, zwiedzając podległe sobie parafie, w jednej z nich rozpoczął rozmowę z wójtem i zapytywał go o miejscowe stosunki.

Między innemi zauważył:

— A panuje też u was moralność?

— O! naturalnie, księżę dobrodzieju — odpowiada zagadnięty—każda dziewucha, która tylko ma dziecko, musi zaroz wyjść za mąż!

Różnica.

1. *Pokojówka:* Wiesz, moja Kasiu, ty zachowujesz się zupełnie tak, jak nasza pani!

2. Pokojówka: Gdzie tam! Ja mam przecież już cztery miesiące tego samego kochanka!

Autentyczne.

Pan Karpeles, jeden z bogatych obywateli miasta X. miał syna, który po ukończeniu praw chciał koniecznie wstąpić na praktykę do namiestnictwa, tam zaś, jak wiadomo, musi się mieć metrykę w porządku, nie może brakować ani kawałka... Aronek miał jednak silną wolę i mocne postanowienie i w miesiąc już przyjął chrzest.

W tym samym czasie przybył do X. znany syonista Dr. Quadratstein, o którym wiedziano, że każdą rozmowę kierował zawsze na pole kwestyi żydowskiej. Ponieważ z Karpelesem łączyły go nader serdeczne niegdyś stosunki, przyjął zaproszenie na obiad, choć właściwie oburzony był na przyjaciela, iż dopuścił do zmiany wyznania przez syna. Gdy przekroczył gościnne progi państwa Karpelesów, pan domu zaszedł mu drogę i rzekł:

— Izidor! Ja bardzo proszem ciebi, nie mów ty nic o kwestyi żydowskiej, mógłbyś bowiem obrazić uczucia religijne mego syna!

Różnica.

— Jaka różnica jest między winem a mężczyzną?

— Stare wino jest zwykle nader ogniste. Stary mężczyzna prawie nigdy!



STARE DOKUMENTA.

W hulatykach swoich hrabia
Stracił młodość i majątek,
Za to nabył zaś łysinę
I *tabesu* ma początek.

Przyszedł więc do przekonania,
Że są teraz wszystkie dane,
By nareszcie się ożenić
I wprowadzić w życiu zmianę.

Uszczęśliwił bankierównę —
Była każda z stron kontenta:
Bankierówna — ma pieniądze
Hrabia — swoje dokumenta.

Co do owych dokumentów,
By nie była w błędzie grubym,
Hrabia żonie swej pokazał
Dokumenta już przed ślubem.

Potłamszone, pozszywane,
Ledwie że się to trzymało,
Ale nie ma nic dziwnego —
Przeszły już przez rąk niemało!

Chciał jej dowieść, że on — hrabia,
No, a ona całkiem inna —
By wiedziała raz na zawsze,
Za co trzymać go powinna!...

Ale w miesiąc już po ślubie,
Kręci noskiem bankierówna;
— „Co mi twoje dokumenta!
U mnie miłość — to rzecz główna!...

— „Pan zawiodłeś mnie niegodnie!
Idź odemnie, bo w złość wpadnę,
Albo wyrzuć do śmietnika
Dokumenta twe szkaradne!“

— „Jam cię zawiódł?! — krzyknie hrabia
Moja pani! pomaleńku!...
Dotyczące dokumenta
Miałaś przedtem w swojem ręku!...“



I mówiąc to, ciocia Ludka uścisnęła długo, serdecznie rękę pana Adolfa.

— Nie zapomniałeś o twojej ciotce, mój chłopcze? — dodała patrząc mu zalotnie w oczy.

— Ależ ciotuchno! — zawołał z zapałem pan Adolf — dniem i nocą marzyłem o tobie!

— A kochasz mnie jeszcze trochę?...

— Trochę?! Każdy mój nerw drga, gdy o tobie myślę, ciotuchno!...

Ciocia Ludka pochyliła się w głąb powozu.

— Ciotka i wuj oczekują mnie dopiero jutro rano... To przypadek zrządził, że dziś już przyjechałam...

— Co? oni nie wiedzą, że przyjeżdżasz dziś w południe? — spytał z drżeniem pan Adolf.

— Nie... pisałam im, że przyjadę jutro rannym pociągiem...

Pan Adolf odetchnął i okrywając ręce cioci Ludki pocałunkami, pytał cicho:

A ty, ciotuchno? czy kochasz mnie jeszcze? czy kochasz choć troszkę?...

— O ty niedobry chłopcze! mało ci dałam dowodów tego?...

— No, to nie odmawiaj mej prośbie... Dziś razem spędzimy wieczór, dziś zabawimy się jak dwoje szaleńców, a jutro im się dopiero pokażesz... dobrze?...

— Dobrze.

Dorożka stanęła przed hotelem.

— No! zaczekaj-że Gustku tu na dole, a ja zmienię toaletę i potem pójdziemy razem do miasta...

— Dobrze! razem do miasta!...

Pan Adolf był w siódmem niebie.

. . . .

Dziesiąta biła na zegarze miasta, gdy w kawalerskiem pomieszkanku pana Adolfa było bardzo, bardzo wesoło.

Ciocia Ludka, w eleganckim negliżyku, robiła herbatkę, a pan Adolf zawiązywał właśnie krawatkę przed lustrem i myślał o tem, jak się ma teraz wywikłać z całej afery, gdy nagle cioteczna złapała go za ręce:

— Cóż to Guciu! czegoś ty taki zamyślony? Może się gniewasz na mnie...

— Nie, najdroższa!...

— Więc dlaczego taka poważna mina, co?

— Słuchaj! — rzekł pan Adolf, robiąc w duchu postanowienie rozcięcia tego gordyjskiego węzła jednym zamachem — ja cię oszukałem... ja nie jestem twoim siostrzeńcem Gustawem!... Nazywam się Adolf X...

Ciocia Ludka roześmiała się wesoło.

— Nic nie szkodzi, mój drogi, bo... bo... ja także nie jestem żadną ciotką Ludką!...



Wygórowane wymagania.

Szef: (przyjmując pannę do pisania na maszynie): Tak proszę pani, posada jest bardzo dobra! Płacę dwa razy tyle, co gdzieindziej, ale z góry zapowiadam, że pani musi mi nie tylko pisać to, co powiem, ale i robić...

Praktyczna.

On (oświadczając się): Ja, najdroższa, jestem z krwi i kości uczciwym człowiekiem...

Ona: Tak?... No to z czegóż będziemy żyć?

W małżeńskiej sprzeczce.

— Ach, ja nieszczęśliwa! Gdyś się o mnie starał, przysięgałeś, że będziesz mnie nosił na rękach, że nie odmówisz żadnemu memu życzeniu, że przychyliłbyś mi nieba...

— O... co do tego ostatniego punktu to i dziś gotów jestem to uczynić, pod warunkiem jednak, że nie wrócisz stamtąd.

JEDEN POWÓD — RÓŻNE SKUTKI.

Był literat bardzo chudy
I aktorka bardzo tłusta
Choć odmiennie zgoła żyją
Lecz podobne mają gusta.

Lubią wypić i zjeść dobrze
I ubierać się bogato;
Lecz aktorka płacić może,
Literata nie stać na to!

Raz aktorka niespodzianie
Występuje z porównaniem,
Mówi tak do literata
Patrząc nań z politowaniem:

„Gdybym tak, jak pan żyć miała,
Zyćby mi się odniechciało!
Patrz! Wszak mnie na wszystko starczy,
Chociaż gażę mam tak małą!...

— Tej zagadki — rzekł literat
Rozwiązanie nie jest trudne,
Właśnie to, co panią tuczy
To od tego ja znów chudnę!... —

ooo

Chybiony skutek.

Trzypsztycka, wdowa po kanceliście, odnajmowała umeblowany pokoik „przyzwoitym“ kawalerom. Przy tej sposobności należy dodać, że posiadała ona piękną i bardzo zgrabną córeczkę pannę Jadzię, której cnoty strzegła niczem Cerber wejścia do podziemia. Pewnego razu odnajęła zacna niewiasta pokój wesołemu medykowi. Obawa wkradła się w czułe macierzyńskie serce, by przypadkiem młody chłopak nie zerwał tego kwiatka, który dotąd tak troskliwie pielęgnowała. Zawołała więc Jadzię przed swe oblicze, wykazała jej jak na dłoni, co to za zepsucie panuje teraz na świecie i do czego to zdolni są mężczyźni i zakończyła wezwaniem, by córka miała się na baczności i nie pozwoliła na to, by medyk miał z nią „zacząć“...

Po miesiącu, czy dwu, spostrzegła jednak mama, że coś się święci! Zaczęła badać i dociekać i przekonała się wreszcie, że między córką a młodym akademikiem od dłuższego czasu istnieje nader bliski i serdeczny stosunek. Zrobiła więc córce piekielną awanturę.

— Więc na to zdały się moje rady i przestrogi?...

— Ależ mamusiu! — broniła się Jadzia — on ze mną nie „zaczął“, on mi się zaraz pierwszego dnia przyznał, że jestem jego *trzecią* miłością!...

Cynik.

Buchalter: Pański poprzednik płacił nam wyższą gażę!

Szef: Tak! Ale za to moja żona jest ładniejsza!

Wytłómaczyła jej.

Matka: Tak?... Obiecywałaś mi wczoraj solennie, że się już poprawisz, a tu ledwie się tylko ściemniło, już gonisz do miasta... Gdzież silna wola?

Córka: Właśnie widzi mama w tem jest powód, że stanowczo postanowiłam sobie odtąd nie przyjmować już w domu żadnych odwiedzin!





Po mowie królewieckiej.

Naturalnie, że tak się stało, jak przypuszczałem! Mowa Wilusia, którą wygłosił w Królewcu, odbiła się właśnie na nikim innym tylko na mnie! Tyle razy wyratowałem poczciwego cesarza z kłopotu, iż i w tej bolesnej chwili nie zapomniał o mnie, lecz wprost z Malborgu zatelegrafował do Krakowa:

Bocian — Kraków.

Ojczyzna w niebezpieczeństwie! Przybywaj natychmiast, choćby nawet krakowskim tramwajem. Ściskam twą prawicę! *Wily.*

Redakcya odtelegrafowała natychmiast, że według podręcznika zoologii Nowickiego na klasę pierwszą i drugą, bociany odleciały już na południe, a miała racyę, gdyż niżej podpisany bawił właśnie na uroczystościach jubileuszowych w Cetynii jako delegat krakowskiego towarzystwa zbierających obrzynki od cygar zagranicznych.

Właśnie siedzieliśmy w konaku królewskim przy obiedzie, gdy nadjechał aeroplanem kuryer redakcyjny i wylądował szczęśliwie i zupełnie gładko na dachu. Podawano właśnie omlet z Zacherlinem, gdy lokaj na wspaniałej tacy podał mi list ze słowami:

— Excelencyo! Depesza!

Rozdarłszy kopertę dowiedziałem się o co chodzi i natychmiast pożegnałem się z królem i jego rodziną. Poczciwy Mikołajek ucałowawszy mnie z dubeltówki, kazał zapakować na drogę porządny kawał kiełbasy i flachę oczyszczonej, twierdząc całkiem słusznie:

— Mój drogi, w tak ważnej chwili trzeba ci ducha więcej, niż kiedyindziej!...

Królowa uściskała mnie także, król włoski detto, najmłodszą Wierę szczypnąłem pod brodę i jednym susem znalazłem się na aeroplanie, który za parę sekund załopotał skrzydłami i puścił się w drogę powrotną.

Zgromadzeni przed konakiem goście królewscy żegnali mnie okrzykami, damy powiewały chusteczkami, jeden z dostojników dworskich z braku chustki użył tymczasem onuczki... W ostatniej chwili o mało nie przyszło do katastrofy, król bowiem bułgarski Ferdynand stanął zanadto blizko i skrzydło aeroplanu zawadziło o jego nos. Dzięki Bogu było dobrze okute, nic mu się też nie stało.

W dwie godziny potem przelecieliśmy ponad Alpami kierując się prosto w stronę Malborga, gdzie cesarz Wilhelm miał na mnie oczekiwać. I tu lądowanie przeszło zupełnie gładko, zdziwiłem się jednak bardzo, gdy warta przy bramie pałacowej, na me zapytanie: „Czy jego cesarska mość czeka na mnie?“ odpowiedziała:

— Bardzo przepraszam! *Bitte um Entschuldigung... Ihre Kaiserliche Majestät ist nicht da! Hier logiert nur der König von Preussen...*

— Acha! tędy cię wiedli? — pomyślałem sobie. — To ty jak widzę wpadłeś do głowy po rozum! Co parlament niemiecki może mieć do tego, co porabia albo gada król pruski, skoro musi się zajmować ciągle cesarzem niemieckim.... Bardzo mądrze obmyślane!...

Głośno zaś dodałem:

— Proszę mnie zaprowadzić do jego królewskiej mości!...

Poprzedzony przez jakiegoś zamkowego cerbera, dostałem się na pierwsze piętro. Z jednej ze sal dochodziły jakieś krzyki, w tę właśnie stronę skierował się mój przewodnik i zapukał do drzwi:

— *Herein!* — wrzasnął ktoś z wnętrza.

Weszliśmy.

W głębi pokoju gonił jak waryat król pruski, ubrany we włosienicę, z głową posypaną popiołem, za nim, o ile tusza na to pozwalała, z dyscypliną w ręku podążał braciszek od Bernardynów i biczując królewskie plecy, odmawiał psalmy pokutne.

— Nie tak mocno! — wołał król.

— Nie tak prędko! — wołał zadyszany Bernard.

Stanąłem osłupiały.

— Cierp ciało, kiedy ci się chciało! — z miną filozofa wyrzekł Bernardyn i przerwał pokutne operacye.

— Ach ten język, ten język! — jęknął król.— Co ja przez niego mam kłopotów! Dziękuję ci, mój „Bocianie“, żeś o mnie nie zapomniał, ty jeden możesz mnie wyratować...! Ty mi dasz dobrą radę! Bethman-Hollweg to osioł, jeszcze większy, niż ty! Ja ciebie zrobię kanclerzem!

— Dziękuję za ten zaszczyt — odparłem — widzę jednak, że wasza królewska mość bardzo misternie to ułożył i obmyślał, i nie przyznaje się, że to gadał cesarz niemiecki, jeno król pruski... Każdy wie, że Prusacy mają tutaj nieporządek (w tem miejscu popukałem się palcem po czole)...

— Masz racyę, masz racyę! Co jednak robić?

— Nic, czekać, aż zapomni świat o wszystkiem!

— Ach! Ja już umartwiam się na wszelkie możliwe sposoby, biczuję się, moczę język w occie z pieprzem! Nic nie pomaga, ciągle bym gadał i gadał, tak mnie swędzi....

— To urznąć szelmę!

— Bój się Boga! Cesarz bez języka...?

— Prawda, prawda! Ale co też najlepszego zrobiła wasza królewska mość, zaczynając z babami! To są strasznie jadowite stworzenia, one nie darują!... A gdy tak odmówią dostarczania rekrutów?...

— Boże! Boże! Co ja najlepszego narobiłem!— jęczał dalej. — Bernardynie bij!... Ale bo też nie wiesz, jakie ja miałem w domu tego dnia piekło! Żonie zachciało się nowej sukni, córce kapelusza, a tu koniec miesiąca... Myślę sobie, zemszczę się na babach i dam im się we znaki...

— Najgorzej się stało! Moja Mańka, choć ani jest poddaną waszej królewskiej mości, powiedziała mi, że jest tak oburzoną, że nawet określić tego nie zdoła, a wszystkie galicyjskie sufrażystki z panią Bujwidową i panną Dulębianką na czele postanowiły bojkotować waszą królewską mość na każdym kroku...

— Rety! Co ja teraz zrobię?!

— Ha! Najlepiej myślę, nic! Kobieciny są ogniste to prawda! Zapalają się rychło, to też prawda, ale też i prędko zapominają o wszystkiem. Niech wasza cesarska mość, jako władca Niemiec nabeszta w cztery oczy króla pruskiego i ogłosi równocześnie jaką nową modę dla pań, a będą cię wszystkie wynosić pod niebiosa... Zapomną o wszystkiem!

— Masz racyę! Obroniłeś dynastyę! Jesteś *pater patriae!* Nadaję ci w łasce order Mokrego Koguta z brylantami!.. Bernardynie, wynoś się! Nic z pokuty... Ja jestem narzędzie boskie, król i cesarz z woli niebios, a nie jakieś tam ludzkie bołoty!... Hurra... hurra... hurra! „Bocian“ daj pyska!... Tak jeszcze raz!...

— Dziękuję za zaszczyt! Ale czy order z uwolnieniem od taksy?

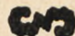
— Nie, synku! Teraz pustki w szkatule.

— W takim razie dziękuję, bo i u mnie bryndza...

— Ha, jak uważasz?... Opuść mnie teraz, bo muszę się przygotować do nowej mowy!... *Servus Kamerad!...*

— Pa!... — odparłem i obudziłem się w mem własnem łóżku, był to bowiem tylko najzwyczajniejszy sen...

Hermogenes Klapa.



Między przyjaciółkami.

— Bój się Boga, zaledwie rok upłynął od śmierci męża, a ty już masz drugiego! Wypadałoby było dłużej poczekać...

— Masz słuszność, moja kochana, następnym razem zastosuję się do tego!





Z DWOJGA ZŁEGO.

— To zuchwalstwo! to bezczelność!
Brak kultury i grzeczności!
Drugi raz to zbiję gębę
Lub połamię panu kości!... —

Tak się rzucał pan Kleofas
I złowrogie ciskał gromy
Choć przedmiotem tych pocisków
Jego dobry był znajomy!

— Kleofasie!... Kleofasku!... —
Lecz Kleofas jak kot skoczy:
— Taka młoda i niewinna! —
Biadał wznosząc w górę oczy.

— No, nareście cóż się stało? —
Rzekł przyjaciel już ze strachem
— Co?!... szczypałeś pokojówkę!...
I to gdzie? gdzie?... pod mym dachem! —

Wreszcie gniew swój pohamował
I rzekł nieco już łagodniej:
— Ja cię proszę, mój kochany
Trzymaj ty się zdala od niej!...

— Wszak jest innych dosyć jeszcze,
Kto wie, co ci przeznaczono!...
No daj rękę!... Chodź mój drogi
Ja cię poznam z moją żoną!...

Kobieca logika.

— Teraz doprawdy nie wiem, co mam zrobić! Przysięgłam mężowi, że z Karolem zerwę wszystkie stosunki i nigdy go już nie zobaczę, tymczasem i Karolowi dałam słowo, że dziś będę u niego... Sądzę jednak, że niedotrzymanie przyrzeczenia wobec osoby tak blisko stojącej, jak mąż, da się wytłómaczyć, Karol zaś, jako obcy, miałby potem o mnie fatalne wyobrażenie, gdybym nie przyszła... Wobec tego idę do Karola!...

Zazdrosny mąż.

Pan Kleofas, bardzo zazdrosny i nieco już leciwy mąż pięknej pani Wandy, wchodzi do jej sypialni wieczorem i zastaje ją w objęciach... (proszę się nie rumienić!)... Morfeusza.

Widząc, jak śpi spokojnie, rzecze sam do siebie:

— Mój Boże! Gdybym to mógł wiedzieć, czy to jest *sen sprawiedliwych*, czy też tylko może *następstwo zmęczenia?*..

Także objaśnienie.

— Jak dawno jesteś w teatrze, moja mała?
— Trzy miesiące!
— A czem byłaś pierwej?
— Uczciwą dziewczyną...

Ach kobiety! kobiety!

Ona: Ach, cudna jest ta kolia brylantowa! Sięga mi aż w głąb stanika!

Facet: I będzie pani własnością, jeśli pozwolisz mi ją tam własnoręcznie umieścić!

Ona: Dobrze! Ale musisz się pan spieszyć, mam tylko dwie godziny czasu! Potem jestem zajęta!...

Przy fortepianie.

Przy fortepianie siedzi panna Hela i jej nauczyciel. Obydwoje spoglądają na siebie nader czule.

— A ile pan profesor godzin udziela dziennie? — pyta Hela ciekawie.

— Pięć lub sześć! — odpowiada nauczyciel — Czy może ma pani coś przeciw temu?

— Nie! Tylko prosiłabym, aby pan lekcye zaczynał zawsze odemnie, uważam bowiem, że od kilku dni przychodzi pan zawsze ogromnie... *zmęczony!*

Niepocieszona wdowa.

— Ja, łaskawa Pani, współczuję z losem pani! stracić takiego męża, jak był nim ś. p. nieboszczyk, to doprawdy nieszczęście!

— Tak, mój panie! Ja jestem rzeczywiście godną politowania! Wiem, com straciła, nie wiem, zaś co dostanę!

Uzasadniona odmowa.

— Czy nie zrobiłaby pani ze mną partyi tennisa *we dwójkę?*

— Boję się, by potem *trzecie* się niepotrzebnie nie przyplątało!

U „wesołej wdówki“.

— Moje serce jest każdej chwili do wynajęcia!

— Dziękuje, nie mieszkam nigdy w... *domu czynszowym!*

Po polowaniu.

— Zadowolniona pani hrabina z polowania?

— Nie bardzo! Miałam fatalne stanowisko...

— Jakto?... Przecież to najlepsze miejsce, cały ciąg zwierzyny skierowany był w tamtą stronę...

— Tak! Ale nie o to mi idzie! Miałam za sąsiada barona Leona, a ten dwukrotnie *spudłował!*

Na wycieczce.

Ona: Stefciu! Nie poznaję cię! Siedzisz, jak zaklęty, zamiast się mną zająć!...

On (po chwili): Dobrze ci gadać!... Dziwne żądanie po czterogodzinnem robieniu nogami na rowerze...

Poradnik lekarski.

X. Y. w Z.: Narzekasz pan na wzmożenie się apetytu? Radzimy postarać się o miejsce dyurnisty w magistracie, a wówczas, choćbyś nawet chciał, nie będziesz miał co jeść.

A. w B.: Na pańskie dolegliwości wskazanym jest masaż całego ciała. Radzimy przybyć do Krakowa i przejechać się tramwajem na platformie lub pociągiem sezonowym do Zakopanego.

R. w K.: W razie bezsenności należy jak najczęściej uczęszczać do teatru miejskiego, który obecnie wystawia same „nowości“. Za skutek ręczymy.

S. T. w P.: Pańskie dolegliwości żołądkowe nie muszą koniecznie pochodzić z przejedzenia. Czy przypadkiem nie czytujesz pan wstępnych artykułów krakowskich dzienników?

Kwestya kobieca.

— Tak Rudolfie! Według opinii, filozofów, przed nami kobietami, stoją w życiu dwie drogi... albo muszą być matkami, albo też poświęcić się wyższemu wykształceniu...

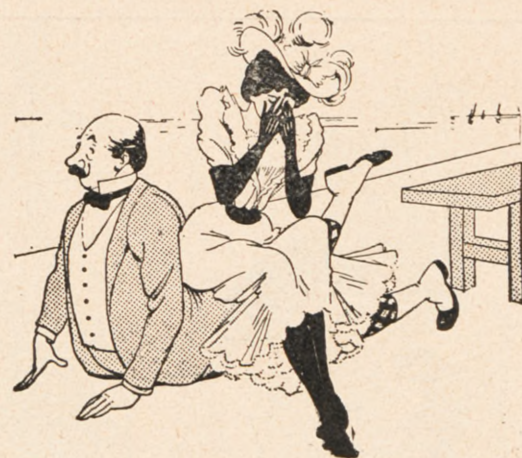
— O moja Haniu! Mnie jest wszystko jedno! Mogę ci dopomódz tak w jednym, jak i drugim kierunku!

Przestroga.

— Nie masz pojęcia, mój Zdzisiu, jak zazdrosnym jest mój mąż! Musisz się mieć na baczności!

— Jego zazdrość jest jeszcze niczem w porównaniu z moją! Radzę ci pamiętać o tem!





PAN DOKTÓR NA WSI.

Kiedy Józka do szkół dali
Nikt nie został z okiem suchem,
Ojciec tarł swój nos rękawem
A matusia swój fartuchem!

— Jedźże synu do gimnazyi,
Bo do nauk teraz pora,
I wykieruj się na księdza
Lebo chociaż na doktora!

Józek „kuje“ więc łacinę
Z książką dnie i noce spędza,
I kolegów denuncyuje
I całuje w mankiet księdza.

Zdał maturę z odznaczeniem
Skończył także medycynę
I już jako młody doktór
Raz odwiedził swą rodzinę.

Dziwowali się Józkowi
Stryk i ujek i sąsiadka
I znów starzy nos siąkali
W rękaw ojciec, w fartuch matka.

Dochtór śkiełka na nos wsadził,
W gębę cygarz za trzy centy
I tak kopcąc pod nos starym
Opowiadał, panie święty:

— Zrana piję se herbatę,
Do herbaty z masłem rożki,
Potem idę na klinikę
I tam trupy kraję troszki.

Potem zjadam obiad w mieście
Potem czytam znów gazetkę
Potem, kiedy jestem w domu
To się kładę na kozetkę!

— Acha! — matka pomyślała —
To ci jucha z mego Józka!
Ma ci jakąś marmuzelę,
Pewnie musi być francuska!

Ale głośno dogaduje:
„To źle robisz w takiej sprawie,
— Ożeń ze się z tą kozetką
Niechże was pobłogosławię!...“



Zbyteczna rada.

Panna Jadzia rozpoczyna w pływalni w Krakowskim ogrodzie naukę pływania. W czasie pierwszej lekcyi wydawało jej się, że woda jest jakoś zanadto i zimna nie mogła się zdecydować wejść głębiej.

— Odważnie! proszę pani! — zwraca jej uwagę nauczyciel pływania — tylko pierwszy krok jest trudny!

— Niestety! Wiem o tem! — odpowie na to Jadzia, rumieniąc się po same uszy.

W Cetyni.

— Czy wasza królewska mość wie o tem, że nazywają go „teściem całej Europy“?

— Wiem! wiem! Mój kochany! Czegoby to człek nie zrobił dla dobra ludu! Nie mogąc inaczej, przynajmniej w ten sposób pracowałem z całem poświęceniem dla utrzymania politycznej równowagi!



— Tak, najdroższa! Miłość jest rzeczywiście czemś nader przyjemnem, ale, przyznam ci się szczerze, ta twoja mama z błogosławieństwem... to mnie jedno przeraża!



— Widzę, że na tem pozowaniu nie zrobię żadnego interesu! Trzeba się będzie oglądnąć za jakiemś rentowniejszem zajęciem... Gdyby choć na każdym obrazie podawał mój dokładny adres...



— Panie! Ja jestem nieubrana, a pan nie zamyka drzwi!... Proszę albo wejść do środka, albo opróżnić ten lokal!



— Jak sądzę, mój Rudziu, masz w obec mnie złe zamiary?!...

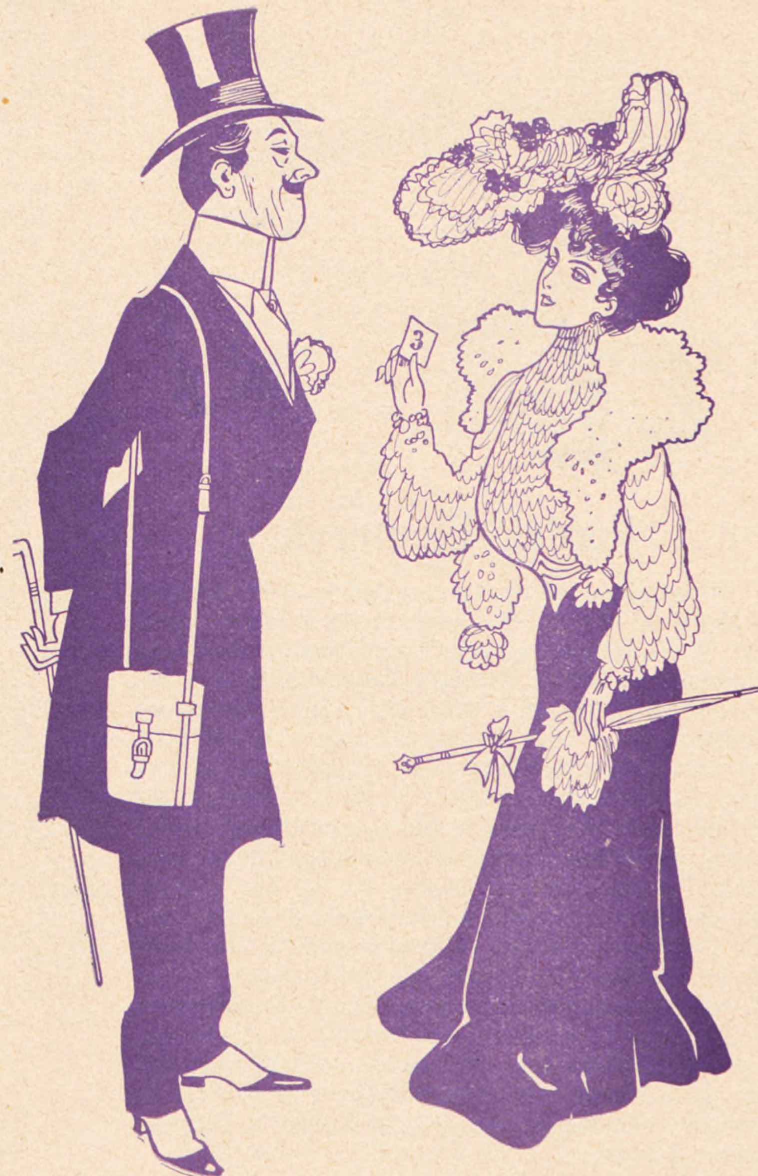
— Ależ, Haniu! Przysięgam...

— Dajno spokój! Już ja się znam na tem! Ile razy posądziłam kogoś o coś podobnego, nie zawiodłam się nigdy!



— Wy kobiety uważacie nas mężczyzn za cytryny!

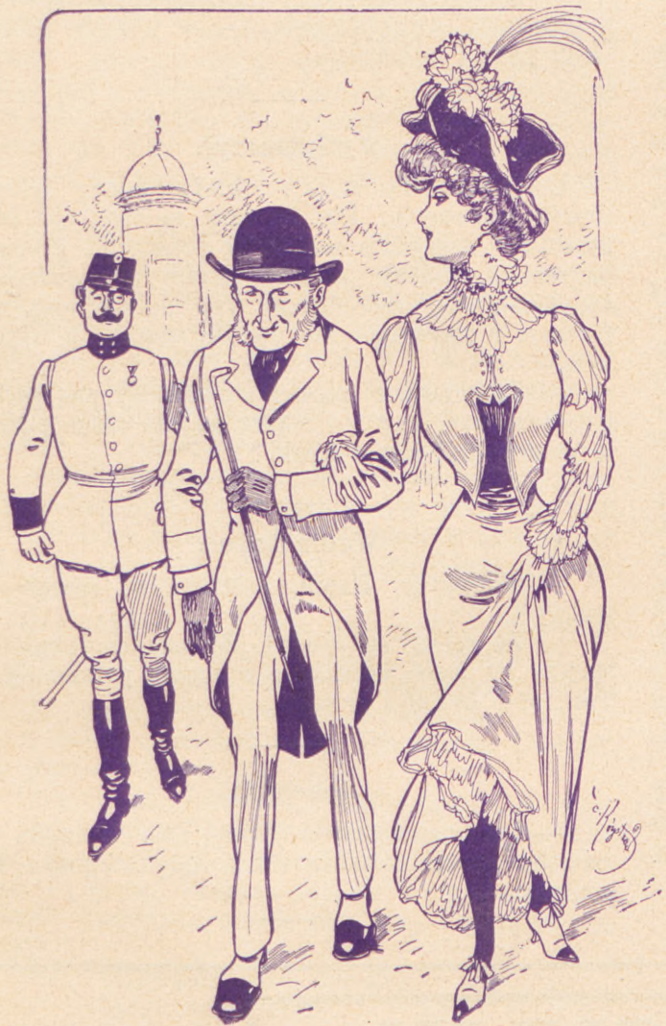
— Masz racyę! Dzięki wam, jest nieraz nasze życie takie kwaśne!



— Pamiętaj mężusiu, że rzadko ten wygrywa na wyścigach, komu żona jest wierną!

— Tak! Teraz rozumiem, dlaczego w ostatnich dniach kilka razy wygrałem!... Więc mnie oszukujesz, nędznico!

— E... jakiś ty śmieszny! Chciałeś może przegrać cały majątek?



— Wiesz, mój mężu, nie wiedziałam wcale, że jesteś takim wrogiem kobiet!

— Co ty gadasz, kochana żonusiu! A ty z czego tak wnioskujesz?

— Wszak postawiłeś w parlamencie wniosek o redukcyę armii!



— Pani, z uderzeń pani wnioskuję, że jesteś znakomitym materyałem na teściową! Niestety nie mogę pani dłużej uczyć, gdyż nie chciałbym mieć na sumieniu jej przyszłego zięcia!...



Ferdek Eleuteryk.

Wzionem nareście seperacyjom na dwa misionce od Mańki od stołu i łoża i poknajołem najpirw z Ignacem do Kupenhagi na miendzynarodowe towarzyskie psioczenie na całom Europe i kiwanie palcem w bucie wszyćkim królom i cysorzom, nie wyłonczajonc najmłodszygo z nich, to jest czarnogórskigo Nykity. Bez dwa dni przed wyjazdem piułem ino surowe jajczyska, żeby mieć fajny głos do hańbowania i nie dać sie zawstydzić jenszejszym towarzyszom, którzy zrobili se w Daniji wielgie miendzynarodowe randewu. Przekonołem sie jednak, że my oba z Ignacem po onych jojkach mieliśmy bardzo cienki głos, zato Swoby z Bawaryi, którzy zamiast wody pijom piwsko, majom akurat głos do hańbowanio, co sie nazywo po niemiesku: birbas. Zaroz po powrocie do Krakowa i jo zaczne sie ćwiczyć w pijaństwie, żeby na przyszły rok nie dać sie Swobom zawstydzić. Ignac obiecoł mi wyznaczyć na te studyja za granicom odpowidni kredyt z fuduszu agitacyjno-prepinacyjnego.

W Kupenhadze były i brzany różnych narodowości, ale przeważnie wszyćkie paskudne, zresztom nie oglondołem się za niemi, bo Mańce na odjizdnym przysiengołem, że dotrzymom jij wiary małżeńskij na londzie, morzu i powietrzu. Z tyj tyż przyczyny nie zatrzymołem sie w drodze w Berlinie, gdzie pono Swobki tak sie zadurzyły w jakichś murzynach, pokazujoncych różne kumedyje, że najbliższe pokolenie bedzie już ani biołe, ani czerwone, ino w kratke. Jeszczeby może człowieka skusiło! — pomyślelimy oba z Ignacem i poknajali my prosto jak drut na północ, naturalnie pirszom klasom, bo to z funduszu partyjnego, a zresztom nie wypodo, żeby mindzynarodowe towarzysze z Krakowa tłukły sie po drewnianych ławach mindzy jakomś burżuazyjnom hołotom. Z jakim sie wdajesz, takim sie stajesz — mówiła całkiem słuśnie moja, świntyj paminci, ciotka — świć Panie nad jij duszom kolorowemi latarniami — która ongiś siadywała z farynom na Rynku pod Sukinnicami.

Wiele my tu z Ignacem nie godali, bo on powiado, że jako polski socylista czuje wstrentność do swobskiej mowy, jo zaś skróś tygo, co po niemcosku nie godom, tyż z obrzydzynio i z tygo powodu co nie umiem. Hańba! wołali my, ile razy pryzes podniós grabe do góry, a jo, jako młodszyszy, w ścisku szczypnołem roz jedne towarzyszke. Jak nie wrzaśnie: Gaj weg mit der kalten Hand!... tak zaroz poznołem, że to nasza rodaczka z Kużmarku. Na imie jij Hania, a przyjichała tu z jednym jenżynirem ze zmartwinio, że jom sanitet puściuł w trombe.

Zresztom bawili my sie klawo. Żarcia i pijaństwa było dość, wypchałem se bandzioch dokumentnie, że wystarczy mi na kilka tygodni.

Stond knajemy dyrekt do Hamburga, siadomy na sif i jazda do Hameryki, gdzie Ignac bedzie nawracoł na wiare socylistycznom, a mnie obiecoł beferderować na biskupa. Hamerykany cieszom sie podobno z naszygo przyjazdu, bo lubiom okropnie takie szopy, ale pedzieli, co nie dadzom ani helera na żodne agitacyjne ani prasowane fondusze, bo wiedzom, że to wszyćko do bani. Może wienc powrót nie bendzie taki przyjemny, jak podróż w tamtom strone, w najgorszym razie zgłosimy sie oba do austryjackigo konsula, żeby nas odesłoł na swój koszt i niebezpieczyństwo do Europy, jagże bowiem parlament i krakośko Rada mijsko dałyby se rade bez Ignaca, a Ignac bezemnie, który jezdem jigo menżem zaufanio, bo powiado, że gudłaje już mu sie sprzykrzyły!

Mańka tymczasem ma nasze wspólne urzondzynie letnigo miszkania przeniść z olijandrów do miasta i postarać sie o zapasy na zime. Wągli kupować nie potrzeba, bo ona ma garnek, który jij nieboszczka ciotka, ta co siadywała pod Sukiennicami, zostawiła w spadku, a jo dostołem od Zepelina w pryzencie te trykoty, w których jechoł do bieguna północnygo. Wyprało sie je i wywietrzyło i bedzie galanto garderoba na zime. Zimnioków tyż nie pozwoliłem kupować, bom wyczytoł w Gazycie lwowskij, że możno po nich dostać zarazy pyskowo racicowyj, a Mańka ponoć mo do nij skłonność, ogórków tyż nie bedziemy kisić, a to z tygo powodu, że grozi nom cholera! Bardzo wienc człowiek nie wycińczy swyj kieszeni, co jest bardzo ważnom okolicznościom na te cinżkie czasy. Jeżli zaś bida bedzie bardzo w zimie dokuczać, zaczne udawać cholere, abo morskom chorobe, czego naucze sie w czasie podróży bez Ocyjon i jazda na koszt miasta do baraku cholerycznego, gdzie człek na koszt gminy bedzie mioł wikt i opierunek, a pon fizyk frajde, że mo choć jednygo cholernika i że Kraków nie został w tyle! Mańke weznom wtedy tyz do obserwacyji do baraku izolacyjnygo, a jak ni, to ona se ta przecie i bezemnie do rade. Gdyby zaś zapomniało o nij społeczyństwo, choć jest żonom tak zasłużonego, jak jo człeka, ogłosze odezwe do narodu, która bedzie sie zaczynać od takigo wirsza:

„Pomoc dejcie mi rodacy, bo okrótny ból mnie [nęka,
Tu w baraku cholerycznym przeokropnie człowiek stęka,
Wysłuchajcie me wołanie,
Weź kto Mańkę w utrzymanie!
Jo przezacnyj tyj osobie,
W dupelt potym to odrobie!“

Myśle, że skutek bedzie, to jest, że znajdzie sie godno osoba, która ji zginońć nie pozwoli i tak przebendziemy jakoś zime i doczekomy sie wiosny i lata, aby znów wyruszyć ze swemi larami i piernatami na wylegiaturę w rozszyrzonych olijandrach, bo tymczasem bedziemy już mieli i Podgórze nalezonce do Krakowa. Mogom Japońce anektować Korejom, może se na to samo pozwolić pon Lyo z Podgórzem, które w zasadzie nimo nic przeciw tymu.

Najgorzyj ino, że wszystko coraz bardzij drożeje, a golibyki furt podnoszom cyny minsa, bo im sie zdaje, że tracom ciongle na tym jenteresie. Obiecowano nom wprawdzie *fleiś* z Romunii, a teroz mo być i z Argentyny, ale ino lo Widnia. Chcesz sie najeść, jedź brachu kolejom nad Dunaj, zamów se porcyjom gulasiu, zjidz i wracoj do Krakowa, to i tak bedzie cie mnij kosztować, niż tu na mijscu. Za golibykami idom naturalnie menczybuły i wszelakie pieczywo drożeje z dnia na dziń, ale to już trudno rada, jeśli jedni chcom zrobić majontek, trzeba na to samo pozwolić i drugim... Przecie u nos konstytucyjo, to znaczy, że kużdy robi ino wtedy, kiedy mu sie chce i co mu sie podobo.

Jest pono w majestrocie jakoś kumisyjo, która ma czuwać nad cenami artykułów do jedzynio i picio, ale ona nima czasu zejść sie nigdy, bo jij członkowie należom do jenszych tagże kumisyj, a te właśnie wtedy radzom, kiedy ona ma sie zebrać. Zresztom grontownom przeszkodom w regularności wszelakich spraw jest nieregularność tramwajowa. Z powodu asfaltuwanio ulicy Floryjański i kopania kanałów na Wiślnyj, przerwano jest komunikacyjo w śródmieściu, no wienc panowie rajcy siedzom se po przedmieściach i parcelujom gronty poportkifikacyjne!

Poco zresztom narzekać, skoro pon radca Pajonk furt powiado, że w Krakowie jest wszyćko bardzo tanie, szczególnij dla tygo, kto kupuje na kredyt.





HOJNY OFIARODAWCA.

Młoda siostra miłosierdzia
Chodzi cały dzień po kweście
I na dom podrzutków zbiera,
Co budować mają w mieście.

Pod nos ludziom puszką dzwoni,
By grosz zdobyć na istoty,
Których matka się żenuje,
Ojciec nie ma zaś ochoty.

I tak przyszła do bankiera,
Uśmiech twarzy ma słodziutki
Mówiąc głosem melodyjnym:
— „Panie radco! na podrzutki!...“

— Dom podrzutków? — rzecze bankier
To interes nie dla banków,
Zresztą ja dla intytucyi
Dość już dałem... wychowanków!...

⊙⊙⊙

Na Krowodrzy.

— Mańka! Jo ta nimam nic przeciw temu, żebyś se wyszła za mąż, za tego starego pryka! Ale zastrzegam se dla siebie miodowe miesiące!...

Aktualne.

— Jak uważasz, moja Zosiu, nie jestem ja zanadto chuda?

— Ale! Cóż ci w głowie! Dziś przy takim ogólnym braku mięsa, ktoby tam na to uważał!...

Mała pomyłka.

Pan Fujarkiewicz, aptekarz z okolicy Mościsk przybył do Lwowa, aby oglądnąć osobliwości c. k. galicyjskiej stolicy. Między innemi zawitał i na cmentarz łyczakowski i z wielką uwagą odczytywał napisy na nagrobkach. Przed jednym z nich zatrzymał się szczególniej długo. Widniał na nim napis:

Tu spoczywa ś. p. Kunegunda z Obrępalskich,
moja poczciwa żona i najdroższa
przyjaciółka w ciężkiej doli zm.
16-go maja 1910 r.

— Biedny człowiek — zauważa pan aptekarz z nabożnem westchnieniem — w jednym dniu utracił żonę i kochankę!...

Wytłumaczył.

Do poczekalni znanego krakowskiego lekarza chorób sekretnych, Dra Boczara, zgłasza się jakiś poczciwy księżyna i zastaje w poczekalni gromadę pacyentów, którzy jakoś z złośliwym uśmiechem spoglądają na dobrodzieja. Ten jednak nie traci fantazyi i zwracając się do pierwszego z rzędu, pyta:

— Przepraszam, może mnie łaskawy pan zechce poinformować, czy ten lekarz udziela także porady w chorobach... ślepej kiszki?...

Wedle tego...

— Wieleż ty, Haniu, potrzebujesz rocznie na toalety?

— To zależy od mody! W jednym roku wystarczy mi jeden kochanek, w innym potrzebuję aż dwu, albo nawet i trzech!...

Śmieszna.

— I mama namawia mnie, bym wstąpiła do związku cnoty, właśnie teraz, gdy wszystko tak podrożało!...



Wyznanie.

(Bajka wschodnia).

Ledwie-że pierwsze blaski przez grubą warstwę chmur przesłała ziemi jutrzenka, gdy na spienionym i zbryzganym błotem rumaku zatrzymał się jakiś jeździec przed skrytą w zwojach bluszczu i dzikiego wina chatką eremity Ahmeta, słynnego z cudów i świątobliwego życia nietylko w całym wilajecie, lecz i poza granicami jego.

Staruszek, usłyszawszy tentent konia, wyszedł przed drzwi pustelni i przysłoniwszy zmęczone czuwaniem i modlitwą oczy, rzekł do jeźdźca:

— Bądź pozdrowiony Hassanie, synu Mahmuda! Przywiąż tu konia przy tym oto kołku i chodź do skromnej mej izdebki. Osuszysz szaty swoje, ogrzejesz się i powiesz, co cię do mnie sprowadza.

Na ścianach widniały wypisane drżącą ręką starca sentencye z koranu, w kątach suszyły się pęki ziół, z których świątobliwy starzec przygotowywał lekarstwa dla biedaków, na kominku zaś wesoło pryskał ogień.

— Niech będzie pochwalony Allah i Mahomet, prorok jego — rzekł Hassan, a gdy potrzykroć dotknęli czołami ziemi, zwrócił się do starca:

— Ojcze świątobliwy, na ciężką byłem narażony dziś pokusę i przyjechałem do ciebie zasięgnąć twej rady, by przebłagać za słabość mej duszy Allaha.

— Mów synu — odpowiedział mu starzec, siadając na skrzyżowanych nogach przy ognisku.

— Ojciec mój (niech mu Allah we wszystkiem błogosławi) szlachetny beg*) Mahmud, polecił mi wczoraj doręczyć list wielkiej wagi przyjacielowi swemu Ibrahimowi, molachimowi**) w Rukunszuku. Osiodłałem konia i schowawszy w zanadrze list, puściłem się w podróż, a jak wiesz, sługo boży, Buluglade, gdzie ojciec mój sprawuje obowiązki bega, leży o dwa dni drogi od Rukunszuku.

Odjechałem o kilka staj od domu, gdy naraz ciężkie chmury pokryły widnokrąg i lunął ulewny deszcz. Nad wieczorem dojechałem do Czaragenu zmoknięty i zziębnięty, niczem psy konstantynopolskie. W miasteczku nie było karawanseraju, zatrzymałem się więc na nocleg u jakiegoś przekupnia. Odstąpił mi swoią izbę, sam zaś z rodziną przeniósł się do szopy.

Ułożyłem się wygodnie na poduszkach i nie bacząc na szalejącą nawałnicę, starałem się zasnąć. Wtem przed domek, w którym zatrzymałem się, zajechała karocą słynna w całym wilajecie z urody swej Zulejka, żona defterdera***) z Rukunszuku, prosząc, a właściwie rozkazując, aby ją przenocowano. Próżno gospodarz przedkładał jej, że ma już podróżnego — nie chciała ustąpić. Wówczas przemyślny gospodarz, zapytawszy mnie uprzednio o pozwolenie, przeciągnął przez środek izby sznur, zawiesił na nim kilka makat i w oddzielonej w taki sposób od mego łoża połowie izby, przygotował posłanie dla Zulejki.

Przyniesiono jej rzeczy, a za chwilę usłyszałem szelest ściąganych sukien. Zacząłem modlić się po cichu, bo w myśli mej przy najmniejszym ruchu Zulejki zaczęły się zarysowywać obnażone jej kształty, a wiesz ojcze duchowny, jak unikam niewiast, jak wprost boję się ich.

Uciszyło się nareszcie. Światło zgasło. Na dworze deszcz lał jak z cebra i oślepiająca błyskawica pruła powietrze. Rozgniewane niebiosa ryczały gromem — ja zaś, pragnąc odpędzić z myśli mej obraz Zulejki, szeptałem słowa modlitwy i starałem się zasnąć.

Naraz usłyszałem głos Zulejki:

— Hassanie, czy śpisz?

— Nie!

— Ja boję się!...

— Zaraz zapalę lampę! — odrzekłem. Wstałem, roznieciłem ogień, a uchyliwszy lekko zawieszoną na sznurze zasłonę, przesunąłem lampę na zajmowaną przez Zulejkę połowę izby.

Wróciłem na swoje łoże i nakrywszy się płaszczem na głowę, zacząłem się żarliwie modlić.

Lecz znów słyszę głoś Zulejki:

— Hassanie, czy śpisz?

— Nie!

— Chodź! popraw mi posłanie!

Posłuszny jej żądaniu, podszedłem do łoża — i mając spuszczone ku ziemi oczy, zacząłem poprawiać poduszki, gdy wtem Zulejka oplotła mą szyję rozpalonemi ramionami i wpiła się w moje wargi namiętnym pocałunkiem... Czułem, że uledz mogę... Pociemniało mi w oczach, lecz rozpaczliwym wysiłkiem wyrwałem się z objęć Zulejki i nie zważając, że burza szalała, wskoczyłem na konia i tu, do ciebie, ojcze świątobliwy, przyjechałem. Proszę, naznacz mi karę jakąś, bym mógł grzech ten odpokutować...

Wyrzuciwszy z siebie jednym tchem przyznanie się do niepopełnionego grzechu, Hassan zaczął bezmyślnie powtarzać słowa modlitwy.

Pustelnik podparł na dłoni głowę i wpatrując się w skupionego w sobie młodzieńca, myślał.

— Synu mój — rzekł wreszcie — Allah jest wielki i przebaczy ci twoje przewinienie. Lecz, byś uwolnił się na przyszłość od podobnych z własnem sumieniem zatargów, od dnia dzisiejszego w ciągu dwóch tygodni będziesz jako pokutę jadł trzy razy dziennie siano...

— Ależ, ojcze świątobliwy, wszak ja nie jestem ani koń, ani wół!...

— Tak, synu mój, nie koń i nie wół jesteś, lecz *osioł!*

*) Zarządca powiatu.
**) Sędzia.
***) Poborca podatków.



I to także prawda.

W pewnym zakładzie karnym zgłosiła się do odsiedzenia kary dwuletniego więzienia kobieta, którą celem załatwienia formalności urzędowych odprowadzono do zarządu. Zapytana o swe osobiste stosunki oświadczyła aresztantka, że jest stanu wolnego a przytem matką siedmiorga dzieci.

— Bój się Boga, kobieto! — woła, słysząc to zarządca — Czy to nie zadużo! Cóż ty myślałaś sobie przy tem?

— A nic, proszę pana zarządcy! — odpowiada zapytana — ja przy każdem dziecku myślałam sobie, że może się przecież ze mną ożeni.

— To może jeszcze każde od innego? — bada dalej zarządca.

— Nie, proszę pana! — rzecze na to obżałowana — te bliźniaki to są od jednego!

* * *

Na granicy przystępuje do jednego z pasażerów urzędnik cłowy i zapytuje go:

— Przepraszam a wiele naszych pieniędzy wiezie pan ze sobą za granicę?

— A pana co to obchodzi? — wrzeszczy pasażer zirytowany.

— Przepraszam bardzo pana dobrodzieja! Prawdy nie potrzebuje pan powiedzieć... tu chodzi tylko o *wykaz statystyczny.*

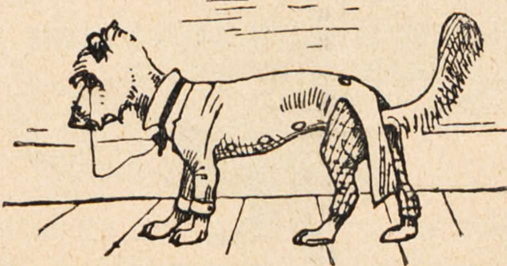
Obrażona.

A to powiadam pani łajdak! Moja córka miała z nim dziecko... Zrobiliśmy dobrowolną ugodę, zapłacił pięćset guldenów i co pani na to powie, pokazało się że wszystkie były fałszywe!...

No! no!

— Ciekawa rzecz, w jaki sposób mogła się pani Klara doczekać w tym tygodniu potomstwa, skoro mąż jej od lat trzech bawi w Ameryce?

— Tak! Ale co tydzień dostawała odeń list!





PRZYRODNI BRACIA.

Hrabia Fikuś herbu Znajda
(Dwa bliźnięta w złotej klamrze) —
Z Gołych Nóg z przyległościami
(Powiat i starostwo tamże),

Strasznie zaaferowany
Jest arystokrata młody:
Ma lokaja, co podobny
Jest doń jak dwie krople wody.

Woła wieczór famulusa
Nieokszesanego drąga,
I do niego tak zagadnie,
Gdy mu Kajtek buty ściąga:

— Czyś ty nie miał czasem matki? —
Kajtek rzekł: — tak jaśnie panie!
Miałem matkę jak się patrzy,
Choć w nikczemnym jestem stanie! —

A pan znowu: — I służyła
W Gołych Nogach!... ręczę za to!
Była młoda i przystojna — —
Ha! ha!... lubiał ją mój tato!

Ród nasz — ha, ha! — z lewej ręki
Tak, czy owak — ród nie zamrze!...
Z Gołych Nóg z przyległościami,
(Powiat i starostwo tamże!)

Stąd to nasze podobieństwo
Jak dwie krople, lub dwa jaja!...“ —
— Nie! — rzekł Kajtek — w Gołonogach
Był mój ojciec za lokaja.

Gołonogi jest starostwo
Powiat ten i wieś tasama — —
Tatuś mój był chłop przystojny — —
Lubiała go pańska mama!...

To dla tego my podobni,
Choć z innego obaj stanu! — —
I ściągnąwszy mu but drugi
Rzekł: — Dobranoc Jaśnie panu! —



W świętem oburzeniu.

Pani domu (do pokojówki): Ty małpo! Jak śmiesz obchodzić się tak ordynarnie z mymi gośćmi?!... Czy ci się zdaje, że ty jesteś panią domu?

Złapała się.

— Ależ, przysięgam, że nikogo niema u mojej pani!

— W takim razie mogę przecież wejść! Puść mnie Kasiu!

— Ach panie! On jest taki gwałtowny... gotów pana jeszcze zastrzelić!

W redakcyi.

Artystka: Panie redaktorze, jutro mój debiut na tutejszej scenie! Przyszłam prosić o łaskawą i wyrozumiałą krytykę!

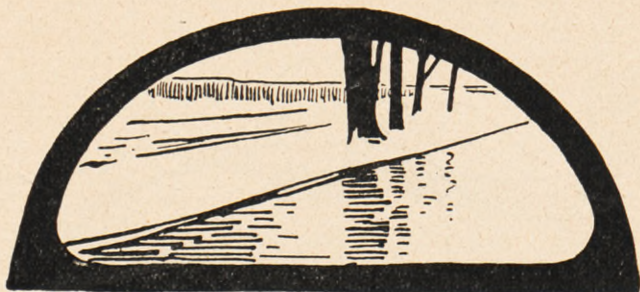
Redaktor (zakłopotany): Daruje pani, ale ja jestem od miesiąca żonaty... Może zechce się pani zwrócić do innej redakcyi!

Uświadomiona córka.

Panna Hania wróciła z kościoła, gdzie kapłan połączył ją na wieki z wybrańcem jej serca. Zaraz na wstępie zawezwała ją mama przed swe oblicze i rzecze:

— Moja droga! Zbliża się chwila, która ma zadecydować o twem szczęściu...

— E... co tam mama plecie o czemś, na czem się nie zna! — przerywa córka niecierpliwie.



Z ŻYCIA KABOTYNÓW.

Zjechał teatr do miasteczka
I na Rynku rozbił budę —
Dziś aktorów wygłodzonych
Przyciągnęły szkapy chude.

Cóż, że teatr niezasobny
Wszystko fraszka to, dopóki
Ma artysta buty całe
I prawdziwą miłość sztuki!

Pan dyrektor siedzi w knajpie,
Pije piwo strudzon pracą,
Bo i jakżeż tu nie wypić,
Kiedy dobrzy ludzie płacą?!

A jak pan dyrektor twierdzi
(Niech nie skończy tego piwa!) —
Co trza — wszystko sam w teatrze
Z swymi ludźmi wykonywa.

Amant — krawcem jest po fachu
Tragik — zna stolarkę troszki,
Aptekarzem był — rezoner
I na pchły ma dobre proszki.

Dramatyczny ojciec znowu
Buty łata, że aż pycha!
Sam dyrektor zaś otwiera
Każdy zamek bez wytrycha!

— A artystki? — ktoś zapytał
Jakiż ich dział w interesie?
Pan dyrektor odparł z dumą:
„Nie próżnują! Rozumie się!“

Ich powinność najtrudniejsza:
Z ospałością walczyć cudzą,
One — że się tak wyrażę
Ludzi w mieście ze snu budzą!“

— „Wielka sztuka dyrektorze! —
Mruknął jakiś łyk od dzbana —
W nocy spać przychodzą do nich,
To ich mogą zbudzić zrana!“



Dobra definicya.

— Co? Panna Stasia otrzymała roczny urlop? Jakiż powód?...

— *Niestety*... spodziewa się wkrótce *radosnego zdarzenia*, musi więc wyjechać z Krakowa na wieś, celem poratowania zdrowia.

* * *

— Czy słyszałeś, autor dramatyczny pan X. żeni się z panną Y.?

— Ubolewam nad tym biedakiem! Ta *premiera* mu się nie uda!

Zbyteczne.

Pan Pufeles (w biurze wynajmu mieszkań): Chciałbym wynająć mieszkanie, ale, proszę... bez łazienki!

Pod fałszywym adresem.

Reżyser: Cóż to znowu, panno Zofio! Pani do licha zawsze przychodzi za późno! Czy pani nie nauczy się nigdy punktualności?

Artystka: W tym wypadku musi się pan zwrócić do mojego narzeczonego. Ile razy jestem już gotowa do wyjścia, tyle razy ma mi jeszcze coś ważnego powiedzieć i znów muszę się rozbierać!

Vice-versa.

Pan Artur, bawiąc z małżonką w jednej z miejscowości pod Zakopanem, zapałał afektem ku córce gospodarzy i przypadkiem raz jakoś wieczorem znalazł się z nią sam na sam na stogu siana. Po nader czułej rozmowie odzywa się do niej w te słowa:

— Ach! Miłość na wsi, to zupełnie co innego niż w mieście... Tu na łonie natury...

— Rychtyk... — odpowiada piękna Hania — akurat wcora słysałak, jak wasa żona godała to samo do nasego parobka!...

Dziwna harmonia.

— Wiesz Haniu! Ta nowa farba do włosów bardzo mi się podoba.. Bardzo jest odpowiednia dla ciebie...

— Ach! Masz słuszność! Pan Alfred powiada, że znakomicie zgadza się z memi niebieskiemi podwiązkami!

Zmiana imienia.

— Jakże tam, Haniu, ma się Rudolf, twój narzeczony?

— O! temu teraz na imię Wacław!

W sprzeczce.

— Nu! Sarciu! Czego ty potrzebujesz narzekać! Czy ja jestem złym mężem?... Czy tobie czego brakuje?... Czy nie masz zaraz, czego tylko zapragnie twe oko lub usta?

— Tak mój Aronciu! Ale ty pamiętaj, że prócz ust i oczu, to człowiek ma jeszcze i inne części ciała!...

Łatwo zrozumiałe.

— Czy nie wiesz, na co umarł Leon?

— E... mój drogi! Nie wiedziałem nigdy, z czego on żyje, a dziś mam wiedzieć, na co umarł?!...

Rezerwa.

— Reginko! Ja czebie potrzebowałem przynosić materyę na ubranie dla nasze dwaj synkowie... Mnie się zdaje, że ja kupowałem troszkę za dużo.

— Nic sobie z tego nie rób Mojsie! To się nie zmarnuje! Ja myśle, że ty mi już wkrótce dasz sposobność do zużytkowania tego materyału!

Przed ślubem.

— Więc kocha pan moją córkę!

— Jak ja ją mam kochać, panie dobrodzieju, skoro dotąd nie wiem, wiele ona dostanie posagu!...



Odpowiedź na miejscu.

Nauczyciel mazurki: Ej! Panno Zosiu! Pani trzeba tylko ciągle patrzeć na paluszki.

Panna Zosia: A i panu także!

Trafna odpowiedź.

Okulista (do pacyenta, którego ma za chwilę operować): Panie! Czy masz pan do mnie zaufanie?

Pacyent: Slepe... panie konsyliarzu!

Do kompletu.

Radca miejski *Y.* spóźnił się nieco na posiedzenie rady. Gdy znalazł się w przedpokoju sali radnej, przekonał się, że posiedzenie już się zaczęło. Pyta więc woźnego:

— Te durnie zeszli się w komplecie?

— Prócz pana dobrodzieja — odpowiada zapytany — nie brakuje nikogo!...

Trudne wyjście.

Narzeczona podaje swemu przyszłemu, niestety prawie zupełnie łysemu, splot swych włosów, on chowa go na pamiątkę, mówiąc:

— Pani daruje, ale zrewanżuję się może dopiero później!

Monolog baletnicy.

— Ten facet pożera mnie formalnie swym wzrokiem! Niech jednak tylko zacznie... już ja go połknę, ale razem z portmonetką!

Także pochwała.

Pana Pendzlikiewicza odwiedził w jego pracowni malarskiej przyjaciel z dawnych czasów, również artysta malarz. Pendzlikiewicz oprowadza go po swem atelier i pokazuje swe najwspanialsze kreacye. Przyjaciel ogląda z zachwytem, po chwili rzecze:

— Wiesz, Wojtek, gdybym miał ten talent, co ty, dziś miałbym już z pewnością majątek!...

— Tak sądzisz?... — pyta Pendzlikiewicz mile połechtany pochwałą.

— Naturalnie! W takim razie byłbym prowadził dalej interes ze starem ubraniem, który mi zapisał mój ojciec...!

Za kulisami.

— Pan musisz jako Ludwik XIV. być o ile możności jak najładniejszym...

— Dobrze panie dyrektorze! Będę sobie wyobrażał, że właśnie dostałem przynajmniej dwadzieścia koron zaliczki...



FILIA C. K. UPRZYW. GALIC. AKCYJNEGO

BANKU HIPOTECZNEGO

W KRAKOWIE

Wchód z Rynku głównego L. 21

biura parterowe, telefon Nr 361:

Kantor Wymiany sprzedaje i kupuje papiery wartościowe, monety zagraniczne, wydaje listy kredytowe i czeki na zagranicę, wypłaca kupony i wylosowane efekty bez potrącenia prowizyi, ubezpiecza papiery losowane przeciw stracie przy losowaniu.

Oddział depozytowy i Schowki depozytowe (Safe Deposits) w opancerzonych kasach ogniotrwałych.

Przyjmuje zamknięte i opieczętowane kuferki i kasety ze srebrem i innemi kosztownościami przez wakacye do czasowego przechowania.

Oddział wekslowy.

Oddział wkładek gotówkowych w rachunku bieżącym i na książeczki rachunku bieżącego; wydaje na żądanie oprocent. asygnacye kasowe.

Oddział towarowy. Składy zbożowe Filii przy ulicy Zacisze. Osobny magazyn tranzytowy. Osobny tor kolejowy.

Sprzedaż węgli krajowych i śląskich.

Wchód z ulicy Brackiej — parter

Oddział zastawniczy i Kasa Zaliczkowa. Pożyczki za poręką, zaliczki na zastaw papierów wartościowych i przedmiotów cennych (ze złota, srebra, biżuteryi i t. d.).

I. piętro — telefon Nr 7

Dyrekcya udziela informacyi w sprawie kredytów budowlanych i pożyczek hip.

Filia Banku Hipotecznego w Krakowie wykonywa wszystkie zlecenia w zakres czynności bankierskiej wchodzące szybko, za opłatą mierną. Na listowne zlecenia lub zapytania udziela odpowiedzi zwrotną pocztą.



A. Hawełka w Krakowie

ces. i król. Dostawca Dworu

poleca winogrona świeże słodkie, jabłka tyrolskie. Porter oryginalny angielski, pięknie musujący, firmy „Barclay Perkins & Co., London“.



Uznane jako najlepsze

„Specyalności gumowe“!

Nowość! „Olla“ z marką gwarancyjną! Wyrób najlepszy!

Za tuzin Kor. 2·—, 3·—, 4·—, 5·—, 6·—

Guma Reform dla Panów: Za sztukę K 2
Stale do użycia!

4 interesujące wzory za 1 koronę (w markach).
BROSZURA z illustr. cennikiem darmo!
W zamkniętej kopercie za przesłaniem marki 20 hal.
B. S. HERZOG, WIEN 17|3. Hernalstrasse 79.



Towarzystwo kredytowe

dla handlu i przemysłu w Krakowie

zarejestrowane strow. z odpowiedzialnością ograniczoną

ul. św. Gertrudy L. 8

przyjmuje WKŁADKI NA KSIĄŻECZKI i oprocentowuje takowe po $4^{1}/_{2}\%$ rocznie.

KSIĘGARNIA

S. A. Krzyżanowskiego w Krakowie

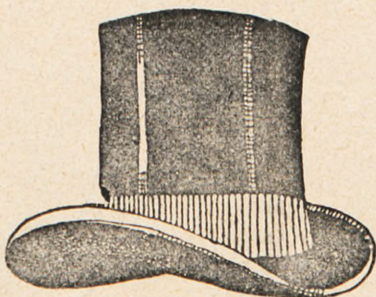
poleca dzieła pedagogiczne Reussnera do bardzo prędkiej i najłatwiejszej nauki Obcych Języków w Szkole i Domu bez nauczyciela, z objaśnieniem wymowy i kluczem p. t.:

Samouczek

Polsko-Niemiecki kurs I-szy K. 2·40, kurs II-gi Kor. 4·80. — **Polsko-Francuski** kurs I-szy Kor. 3·60, kurs II-gi Kor. 9·60. **Polsko-Angielski** kurs I-szy Kor. 2·30, kurs II-gi K. 3·60. **Polsko-Rosyjski** kurs I-szy 4·20 II-gi kurs Kor. 5·40. — **Amerykański Przewodnik** z rozmówkami angielskiemi K. 1·30.

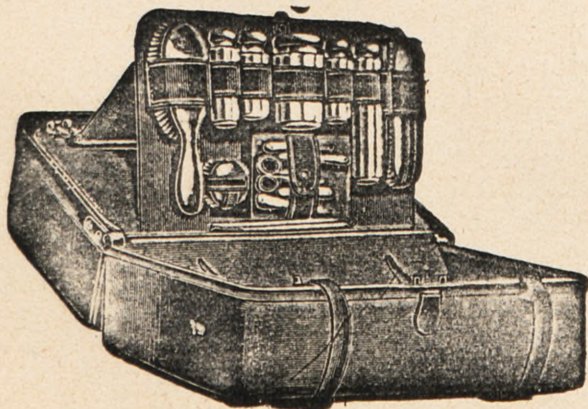
Magazyn galanteryjny. obuwia amerykańskiego

Skład kapeluszy, bielizny, i przyborów do podróży.



ZDZISŁAW ZDANOWICZ, KRAKÓW

Sławkowska L. 3 **(HOTEL SASKI)** **Telefon Nr. 516**







Cenniki illustrowane na żądanie wysyła darmo i opłatnie.

Właściciel i wydawca: Stanisław Lipiński. Za redakcyę odpowiedzialny: Stefan Karczmarski. Drukiem D. E. Friedleina w Krakowie



— No i jakże sprawowałaś się żonusiu w Krynicy? Tylko mów prawdę!
— Daję ci słowo, że wszyscy byli ze mnie zupełnie zadowoleni!